

Izabela Wageman, W oszukiwaniu snu, wyd. Stowarzyszenie Salon Literacki, Warszawa 2011, red. Dorota Ryst i Sławomir Płatek

Na 4 stronie okładki debiutanckiego tomu poetyckiego Izabeli Wageman (ur. 1976) czytamy: *Przeżywam właśnie tzw. późny debiut. Czy naprawdę taki późny? Było przecież tyle rzeczy do zrobienia. W obliczu eksplozji (wielu świetnych!) debiutów pokolenia dwudziestolatków, poetka czuje potrzebę może nie tyle „wytłumaczenia się”, ile po prostu zaakcentowania; tak, wiem, inni debiutują wcześniej. Ale było przecież tyle rzeczy do zrobienia. Zamiast wcześniej „się wydawać”, Wageman żyła i przeżywała, życie zarówno swoje, jak i – jako uważna obserwatorka i, co ważne, czytelniczka i słuchaczka – życie innych, tych „obok”, i tych, o których czytamy na okładce: *przodkowie moi (po kądzieli) pochodzą z Litwy, pięknego, dzikiego i pogańskiego ongiś kraju. I dalej: podobno, dopóki człowiek nie pozna swoich korzeni, nie będzie potrafił rozrosnąć się i zakwitnąć.* Sporo uwagi poświęcam temu odautorskiemu komentarzowi, ale jest on chyba najlepszym punktem wyjścia do lektury książki: podświetla nie tyle same wiersze, ile ich źródła (fundamenty?), tę niezwykłą potrzebę poetyckiej eksploracji przeszłości, przyglądania się dziedzictwu kulturowemu, poszukiwania i poznawania korzeni. „Duksztos”, „bezdomni”, „zegarek”, „kultuwacja”. I wiele, wiele innych. Niezwykłe, uwodzące, wzruszające, klimatyczne, obrazowe wiersze, pisane pod wpływem konkretnych, rodzinnych, autobiograficznych żywiołów, a przecież ogarniające tereny uniwersalne. Są kolejnym etapem żmudnej podróży (dosłownie: w czasie i przestrzeni) i jeśli miały być wiarygodne, musiały być najpierw właściwie przeżyte i spisane przez dojrzałą poetkę.*

Tytuł zbioru – *W oszukiwaniu snu* – aż chce się czytać w *poszukiwaniu*. Ta gra nagłosem wiedzie w okolice zjawiska parapraxis, czyli freudowskiej pomyłki (zresztą dokąd miałby wieść sen?), dajmy więc przestrzeń dla obydwu ścieżek – czytajmy te wiersze jako próbę oszukiwania snu (wiecznego?) i jego poszukiwania. Sen, czyli wypoczynek, regeneracja sił, ale i stan, w którym doświadczamy kontaktu z nierealnym, docieramy w głąb własnej psychiki, docieramy też w odległe miejsca i czasy, a także poza miejsce i poza czas, a „tam” bez trudu i zdziwienia spotykamy umarłych; przez te spotkania zaczynamy także na jawie widzieć dalej, głębiej, więcej, wnikliwiej. Przenikanie się obu światów jest zresztą punktem dojścia tytułowego wiersza, w którym okazuje się, że nawet najbardziej nierzeczywista podróż przez sen i tak kończy się fizycznym odczuciem – bólem zdrętwiałego ramienia. Ale sen to także śmierć, kres ziemskiej wędrówki, a jednocześnie przystanek na trasie wiodącej do tych, którzy dawno temu zaludniali nasze miejsca. Tego akurat snu nie da się oszukać, a szukać z kolei nie trzeba, sam przyjdzie.

Książkę wypełniają etnograficzne tropy, wiodące w świat magii, mitów, wierzeń i obyczajów litewskich (ale i np. mitologii greckiej: *pomiędzy Scyllą a Charybdą rozbitkowie bez tratw* [pomiędzy]), to próba przekroczenia codziennej, dostępnej dla zmysłów i rozumu perspektywy i dotknięcia przeszłości, owego tajemnego rezerwuaru, pełnego ledwo czytelnych szyfrów, zatartych znaków, niejasnych tropów, ale z którego bezsprzecznie przecież wyrasta nasze *tu i teraz*. Poetka, słowami kierowanymi do anioła Gabriela, zdaje się i czytelnikowi przypominać: *modlisz się językiem którego koniec / sięga apokalipsy ale nie pamięta początku* [apotropeiony]. I właśnie o próbę dotarcia do początku, bez którego trudno pojąć cel, logikę i sens drogi, upominają się wiersze Izabeli Wageman.

Tom podzielony jest na trzy części, tytułowane frazami z wierszy: „zasypiam co noc inna”, „wystarczy zbiec łagodnym stokiem w ramiona grobów” i „świat ktoś poukładał przede mną”. *Ja*, któremu poetka udziela głosu, sygnalizuje już samymi śródtytułami, że historia i

mitologia konstytuują tę poezję, są zarówno źródłem, jak i wypełnieniem, że magia i oniryczne podróże pozwalają wywołać duchy z przeszłości, ale prawdziwa energia tych wierszy tkwi w czymś innym, mianowicie w subtelny przejściu od „tamtego” świata do świata współczesnego, w sam środek życia. Peelka świadoma organiczności i ograniczoności ziemskiej egzystencji, pełna pokory wobec praw natury (*moja obecność stała się niezbędną / dla ugorów i skib zaoranej ziemi* [czarna dziura]), szuka dla siebie miejsca i próbuje dookreślić własną tożsamość. Czasem staje na alkas (w wierzeniach litewskich: miejsce kultu, składania ofiary, zwykle wzgórze lub kamień – definicja za słownikiem zamieszczonym na końcu tomu), by wyznać: *nie wiem kim jesteś. wiem, że jesteś, / gdy ja przestaję* [alkas], czasem otrze się o agnostycyzm (*dusza to mit / widzisz / nic tam nie ma / cień na twoich plecach to pamięć // pamiętaj* [umarli potrafią tańczyć]), innym razem skonstatuje: *więc w każdej ikonie jest Bóg* [cerkiew]. Efekty poszukiwań nie są więc jednoznaczne, nie mamy możliwości dotknąć pełnej wiedzy ani o przeszłości, ani o przyszłości, ani o terażniejszości, a przez to – o sobie. A może jedynym dostępnym sensem naszych wędrówek po czasie i przestrzeni jest ten subtelny, ledwo uchwytny międzypokoleniowy komunikat, kontinuum, które w książce Wageman rozegrało się pomiędzy dwoma wierszami: *stałaś na drodze tam, gdzie rośla lipa, a w tobie rósł strach / i pewność, że dwie walizki nie pomieszczą przyszłych pokoleń* [Dukstos]. *Ktoś we mnie pamięta. drogę po suchych grudach, ciężar dwóch walizek* [zegarek].

*/Izabela Fietkiewicz-Paszek
4 sierpnia 2011*

Gazeta Literacka Migotania, nr 3/4 (32/33) 2011

